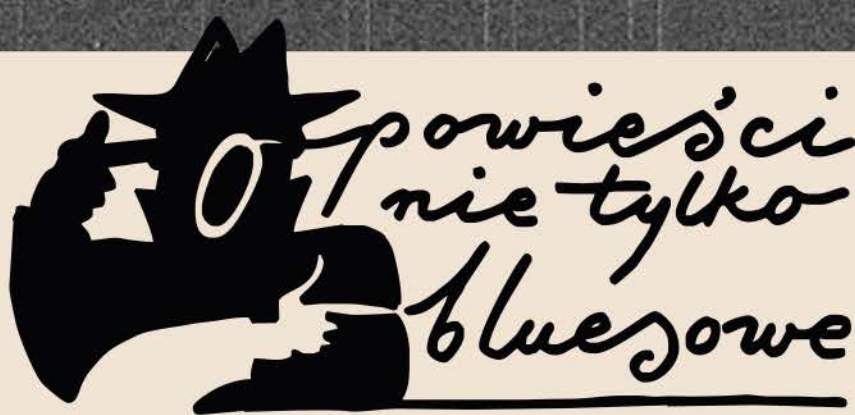


Męczę się z tym tekstem od dwóch miesięcy. Chciałem, aby był inny. Nie będzie. Musi być ten i właśnie taki. Jeśli jest za bardzo osobisty, wybaczcze, proszę. Szalę przeważała śmierć Eda Kinga. Będzie to moje pożegnanie z Lynyrd Skynyrd. Zawdzięczam im tak wiele: ich muzyce, tekstom, postawie. Nie chcę tu pisać kolejnej ich historii. Napisałem i opowiedziałem o nich chyba już wszystko. Z żalem, ale zakładałam, że jest to moja ostatnia nota na ten temat. Zespół kończy działalność. Pożegnalną trasę nieco wydłużono, ale i tak wszystko zależy od zdrowia Gary'ego Rossingtona. Niestety za wesoło nie jest. Mówił mi, że dopóki starczy mu sił, będzie grał. Wszystko jednak ma swój kres. Nieuchronnie nadchodzi dzień, gdy w świat pofrunie informacja, że Lynyrd Skynyrd w dotychczasowej formie już nie istnieje. Mam cichą nadzieję, że Gary przełoży rozśadek nad miłość do muzyki.

### Paweł Freebird Michaliszyn

Jest niemal połowa października. Za parę dni następna rocznica tragedii na bagnach Mississippi. W przyszłym tygodniu czeka mnie kolejna trudna audycja. Jak co roku, audycja o nich i z nimi. Wczoraj obejrzelśmy z żoną znakomity film Stephena Kijaka „If I Leave Here Tomorrow: A Film About Lynyrd Skynyrd”. Długo milczałem, myśląc o kilkudziesięciu latach trudu włożonego w to, by zdobyć te wszystkie płyty i poznać do końca, do samych korzeni, ich tragiczną, ale i przecież pełną chwały historię. Gdy wieki temu wiozłem z giełdy podwójny składankowy „Gold & Platinum” nawet nie marzyłem, że kiedyś oni sami pozwolą mi poczuć to braterstwo. To wszystko było nierealne. Żyłem w komunistycznym kraju, gdzie wolność mierzono inną miarą. A nam, chyba odpowiednie będzie określenie, wybrańcom, los pozwolił wejść w inny świat dzięki muzyce. Nie znaliśmy języka. Domyślaliśmy się jedynie słów, choć najczęściej były to nasze osobiste fantasmagorie. Słyszeliśmy to, co chcieliśmy i to, co chcielibyśmy usłyszeć. Jakoś wystarczało. Wtedy. Kto tego nie doświadczył, nigdy nie zrozumie owego szaleństwa. Płyty często miały cenę średniej polskiej wypłaty. Na giełdach królowała głównie muzyka europejska. Naprawdę czuliśmy, że żyjemy za żelazną kurtyną. Wielu się poddało. Ci najbardziej zwariowani brnęli w to muzyczne szaleństwo coraz dalej.

Historia Lynyrd Skynyrd to też moja osobista historia. I nie da się tego oddzielić. To historia moja, mojej rodziny i moich najbliższych przyjaciół. Led Zeppelin i Lynyrd Skynyrd: tym od zawsze oddychały ściany mojego domu. Gdy trafiłem na ich muzykę, słuchałem już niemal wszystkiego. Od Weather Report po Tangerine Dream. Ciągle zastanawiam się, co mnie wtedy tak bardzo w nich ujęło, że po prostu im wierzyłem. Nie były to przecież muzyczne poematy, ale też nikt tu nie śpiewał o smokach i porwanych dziewicach. Proste teksty o zwyczajnych ludziach, skierowane do zwyczajnych ludzi, ubogacone porywającą muzyką. Zastanawiam się, czy uwierzy mi dziś przeciętny użytkownik Internetu, że skompletowanie pierwszych sześciu albumów Skynyrd zajęło mi niemal osiem lat. Niewiarygodne, prawda? No więc, cóż takiego było, co takiego jest w ich muzyce, że trzyma do dziś i nie chce wypuścić? Co spowodowało, że stojąc na muzycznym Evereście, z dwójką Led Zeppelin pod pachą, dojrzałem siedmiu zawiadaków z głębokiego Potudnia USA? W owym czasie, w końcówce lat siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych wszystko równałem do Led Zeppelin i niemal wszystko przepadało. Kochałem już oczywiście „Fillmore East” The Allman Brothers Band, urzekło mnie „Fandango” ZZ Top,



## **IF I LEAVE HERE TOMORROW** pożegnanie z Zespołem